

Warunki prenumeraty:

W mieście: rocznie 1-80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W mieście z odsyłką do domu kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2-20; półrocznie 1-10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4-50 marek.

Do Francji: rocznie 9 franków.

Numer pojedynczy 6 ct.

Wszelkie przesyłki adresować należy:
Redakcja „N. Robotnika“ we Lwowie
pasaż Hausmana I. 8.

NOWY

ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.
Organ partii socjalno-demokratycznej.

Redakcja,
administracja i ekspedycja
w pasażu Hausmana I. 8.

„N. Robotnik“ wychodzi co dziesięć dni,
to jest:

1., 10. i 20. każdego miesiąca.

Pojedyncze numery nabywać można:
we Lwowie: w lokalu redakcyjnym i w biurach dzienników Płohna i Olszewskiego,
w Krakowie: w biurze Salomonowej
i Hopeas oraz w agencji Róży Herz.

Niepodległość Polski.

W czasopiśmie naukowym „Neue Zeit“, organie niemieckiej socjalnej demokracji, umieszcza panna Róża Luksemburg dwa artykuły, w których namiętnie uderza na polską partję socjalistyczną za to, że dąży do odbudowania Polski. Nie mamy miejsca, by się z nią rozprawić, zaznaczmy tylko, że panna Luksemburg, która zna ruch robotniczy polski tylko z zielonego stolika, bardzo niemądrze napadła na partję naszą.

O sprawie niepodległości Polski towarzysze nasi pod zaborem pruskim w ostatnich czasach wiele rozprawiali na wiecach swoich. Tow. Berfus, jeden z wybitniejszych działaczy w ruchu socjalistycznym polskim pod zaborem pruskim, wygłosił o tej sprawie obszerny referat na wiecu w Berlinie. Zapatrywania, przez niego wypowiedziane, podzielaemy w zupełności, dlatego też poniżej — wedle „Gazety robotniczej“ — przytaczamy główne ustępy jego referatu:

„Nikt nie zaprzeczy, że proletaryat nasz, jako klasa najbardziej liczebna, będzie miał w przyszłości głos decydujący w ukształtowaniu stosunków politycznych Polski. Pytanie więc, jaka forma polityczna odpowiada najbardziej jego interesom? Słusznym wydaje się nam twierdzić, że ta przedewszystkiem, która zapewnia najbardziej demokratyczny ustrój państwowy. Rzecz jasna, że stopień demokratyczności ustroju zależy najgłówniej od ustosunkowania klas w danym kraju. Gdy w danych ziemiach polskich proletaryat wogóle stanowi wszędzie nieomal połowę całej ludności, a proletaryat fabryczny, ten najbardziej energiczny pierwiastek społeczny, dosięga w Królestwie Polskiem 5 do 6 proc. i jest skoncentrowany w paru stykających się okręgach, jak Łódź, Sosnowiec, Warszawa, to w Rosyi stosunki klasowe różnią się kranicowo. Przypomnijmy, że w stosunkach rolnych Wielkorusyi panuje jeszcze dotychczas komunizm gminny, który pomimo iż się obecnie rozkłada, będzie jednak długo hamulcem proletaryzacji rolników. Proletaryat fabryczny wynosi zaledwie 2-3 proc. całej ludności i jest rozrzucony w kilku centrach przemysłowych, daleko od siebie położonych, jak Petersburg, Moskwa, okręg południowy. Nadto klasa robotnicza fabryczna nie jest ciałem tak określonym i skryształizowanym, jak w Polsce; podczas gdy robotnik polski przebywa stale w mieście, ma tradycje rewolucyjne i jest robotnikiem z krwi i kości, robotnik rosyjski jest elementem niestałym, wędrującym co roku na letnie miesiące na wieś. Rozrzucenie proletaryatu po wielkim obszarze i wędrowki z miasta na wieś są okolicznościami nadzwyczajnie utrudniającymi agitację polityczną. Należy więc sądzić, że proletaryat rosyjski nie prędko jeszcze będzie odgrywał czynnej roli w polityce. Klasą społeczną, najsilniejszą w Rosyi, jest chłop-właściciel, stanowiący element ciemny, wierzący w cara jak w boga, zajmujący się tylko interesami swojej gminy, w ogólnej zaś polityce zupełnie bierny, z tych więc powodów służy i służyć będzie długo interesom reakcji. Samo się przez się rozumie, że z tak kranicowo różnego ukształtowania klasowego u nas i w Rosyi muszą wynikać kranicowo różne ustroje polityczne.

Gdy chłopstwo rosyjskie przez długi czas jeszcze stanowić będzie podporę caratu, a jeżeli na horyzoncie rosyjskim zaświta konstytucja, to z początku może być ona tylko fikcją, czemś w rodzaju projektu Loris-Melikowa, podług którego bez zezwolenia ministra carskiego nie mogłoby być ustanowione żadne prawo — tymczasem niezależna Polska nie mogłaby mieć innego ustroju jak demokratyczno-republikański. Do bardziej demokratycznego ustroju w Polsce niż w Rosyi przyczynia się jeszcze podścielisko hi-

storyczne. Gdy w Polsce istnieją tradycje swobody republikańskiej, w Rosyi nawet przy konstytucji będzie panował urok caratu, który konstytucyjnemu carowi pozwole mieć wiele przywilejów. Nie ma więc żadnej kwestyi, że pod względem politycznym niezależna republika polska, jako ustrój bardziej demokratyczny, pożądana jest więcej dla proletaryatu polskiego, niż konstytucja petersburska. Lecz co ważniejsza, proletaryat polski, nawet przy konstytucji w Rosyi, może się znaleźć w gorszym położeniu, niż proletaryat rosyjski. Wiemy np., że instytucje sądów przysięgłych i tak zwane „ziemstwa“ były zastosowane tylko w Rosyi. Królestwo zaś polskie zostało ominięte. To samo może mieć miejsce i z konstytucją. Całej Rosyi mogą być udzielone niektóre prawa konstytucyjne, a Królestwo Polskie może po dawnemu znajdować się na łasce i niełasce panów Hurków i t. p. Zresztą wiadomo, że nawet przy konstytucji, kraj zabrany musi jęczeć pod rozmaitemi prawami wyjątkowemi. Oto np. w Niemczech, mających bardzo demokratyczną konstytucję, polacy dotychczas są stale wynaradawiani; lecz nie tylko w dziedzinie narodowej polacy są tam upośledzeni. Nawet w działalności czysto politycznej, bez domieszki narodowej, narażeni są oni na najrozmaitsze prześladowania. Socjaliści szlasy lub poznajęcy odsiadują często więzienia za to, co dozwolone jest w całych Niemczech, gdzie socjaliści stanowią potęgę społeczną, to cóż dopiero będzie w Rosyi, która długie lata jeszcze musi czekać na tak demokratyczną konstytucję, jaką posiadają Niemcy. Jeszcze jedna okoliczność przemawia za samodzielną republiką polską. Obecnie proletaryat polski rozrzucony w trzech państwach, musi być często kopeiuszkiem ruchu socjalistycznego, jak to ma miejsce np. pod zaborem pruskim, gdy tymczasem połączony w jedną całość będzie on stanowił potęgę polityczną. Lecz nie tylko interesy polityczne proletaryatu przemawiają za samodzielną Polską. Pod względem kulturalnym proletaryat niewątpliwie zyska bardzo wiele na połączeniu się trzech zaborów w jedną całość. Oświata, nauka, literatura, nie mające pola do rozwoju przy rozdzieleniu narodu na trzy części i gnębione przez rządy zaborec, rozkwitną i wywrą doniosły wpływ na jego poziom umysłowy.

Pozostaje jeszcze do rozpatrzenia, czy stosunki zewnętrzne t. j. polityka międzynarodowa państw europejskich nie postawi przeszkody odbudowaniu samodzielnej Polski. Na pierwszy rzut oka takie veto wydaje się możliwem. Inaczej jednak rzecz się przedstawia, gdy spojrzymy na kwestję nie z punktu polityki obecnych rządów, lecz z punktu rozwoju demokracji europejskiej.

W państwach zachodnich potężnieje nowa klasa społeczna, proletaryat. Wpływ jej na politykę państwową staje się coraz wyraźniejszym, to fakt niezaprzeczony.

Traktując kwestję z punktu ewolucji historyczno-ekonomicznej, jest rzeczą pewną, że obecne państwa burżuazyjne nie zrobią salto mortale do ustroju socjalistycznego, ale przejdą przez stadium jeszcze niesocjalistycznych, lecz mocno zdemokratyzowanych państw, w których proletaryat, odgrywając wybitną rolę, będzie miał ważny głos, nie tylko w sprawach wewnętrznej, lecz i zewnętrznej polityki. Otóż w takiej epoce państwa europejskie powinny przyczynić się do odbudowania Polski. Zrobią to one dla zasady, aby się stało zadość sprawiedliwości społecznej i dla tego, że będzie to w ich własnym interesie, albowiem przez odbudowanie Polski zabezpieczą się od możliwego targnięcia się Rosyi na demokrację europejską. Że taką będzie polityka proletaryatu, mamy gwarancję w poglądach obecnej socjaldemokracji europejskiej na kwestję polską. Odbudowanie Polski uważa ona nie tylko za kwestję

sprawiedliwości społecznej, lecz również za kwestję zabezpieczenia kultury i socjalizmu europejskiego od najazdu barbarzyńskiej Rosyi. Oficjalny organ socjalno-demokratycznej partii niemieckiej „Vorwärts“ z powodu stulecia rozbioru Polski, umieszczył artykuł pod tytułem „Jeszcze Polska nie zginęła“, w którym mówi, że Polska odbudowana będzie rękami proletaryatu europejskiego.

Wobec tych wszystkich względów i wobec tego, że kwestya odbudowania Polski zgadza się z tendencjami ekonomiczno-społecznymi naszego kraju, już powiedzieć można, że fakt postawienia jej na porządku wnieście jaknajwięcej świadomości w szeregi proletaryatu polskiego i wyzyska wszystkie okoliczności do zrewolucjonizowania społeczeństwa.

Agitując na korzyść demokratycznej republiki, zaznajomimy robotników z instytucjami demokratycznymi i republikańskimi, co odkryje przed światem robotniczym daleko szersze widnokręgi polityczne, niż agitacja na korzyść konstytucji carskiej. Przytem samodzielna Polska jest hasłem tak popularnem, że powoła do walczących szeregów daleko większą ilość proletaryatu, niż konstytucja rosyjska.

Ci, którzy się obawiają, że hasło samodzielnej Polski może oddać ruch socjalistyczny w ręce partyotów, mogą być pewni, że wszelki ruch polityczny, jakiegokolwiek miałby zadania, jeżeli tylko opiera się na odrębnej partii robotniczej, nigdy przez nikogo nie może być wyzyskany, jak tylko przez socjalistów, bo żadna partya, prócz socjalistów, nie opiera się na walce klas.

Wiec katolicki we Lwowie.

Wiele reklamy, jeszcze więcej splendoru, a najwięcej pobożnego gadania przedstawił wiec. Pańsko-jezuickim słusznieby go nazwać można. Nawet katolicy tylko wyższego rzędu byli na nim reprezentowani. Dwudziestu obstalowanych chłopów sprowadzono przeważnie z zachodniej części kraju. Ksiądz Jackowski posyłał umysłnych posłańców wyszukiwać stróżów z stowarz. „Dobrej śmierci“ (?), aby udział wziąć raczyli w wiecu. Robotnicy, lud wzgardził takim towarzystwem, jakie się rozsiadło na placu wystawy w hali muzycznej świetnie udekorowanej, elektrycznie oświetlonej umyślnie dla wiecu. Szumne afisze rozlepione po miastach prowincjonalnych zwabiły kilkaset uczestników razem z lwowskimi licząc. Afisze stanisławowskie podpisał także c. k. prokurator Hinze. Na afiszach nie było nakładey wymienionej i p. prokurator nie skonfiskował afiszów. A dlaczego skonfiskował towarzysom stanisławowskim takie afisze na 1. maja w r. 1894 z powodu niepodania nakładey; ha, skazano nawet drukarza na kilkadziesiąt złotych kary. Czyto taka katolicka miarka, p. Hinze? I śmie jeszcze hrabia St. Tarnowski skarżyć się na powolność władz w obec partii przewrotowych, przynudzanie ócz na zdrożności socjalistów? Naprawdę, jezuita we frakach, gdy zwracają białkami do góry, a zezują na policję i żandarmów, są jeszcze wstrętniejszymi przedmiotami, niż jezuita w sutannach.

Wiec jezuicko-szlachecki potwierdził w znakomitym stopniu przekonanie nasze, iż zasady i działalność socjalnej demokracji są bodźcem w dążeniu wszechstronnem naprzód. Poruszamy rzekomo marną kwestję żołądka. I naraz wszystkie dziedziny życia społecznego i politycznego są wstrząśnięte. Ci gnuśni szlachci, trawiający swoje fortuny „dobrze zasłużone“, muszą się ruszać, ale o zgrozo! muszą się wysilać do myślenia. To nasza zasługa. Panowie usiłują niewprawnymi mózgi rozwiązywać zagadnienia, o których im się do niedawna ani śniło. Sku-

tek naszych programów. I pomyśleć, że ci ludzie mogą mieć jeszcze urazę do nas?

Ale opuścili najważniejszą część nauki: sztukę samodzielnego myślenia i działania. Oddali się na łaskę i niełaskę jezuitów. To już wielki błąd wychowania i rodzinnego i publicznego. Robotnicy zażywają swej samodzielności w całej pełni i jeśli im brak patentów akademickich — to są oni dobrze wychowanymi i samodzielnymi bez zarzutu. Panowie może kiedyś i w tym względzie się pouczą od nas. Panowie pozwalają się prowadzić na pasku jezuitom czynnym i sprytnym. Panowie wyręczają się w myśleniu lokajami płatnymi — a już do działania rzadko im znaleźć sposobnych — to zbyt trudzące i niebezpieczne. Biedni-szlacheccy, biedni ich lokaje polujący na stypendya, dobre posady rządowe lub podkomorstwa i orderzy jego świątobliwości ojca świętego. Biedni, naprawdę biedni ci ludzie!

Wiece jezuitko-szlachecki zwołany był celem głębszego nfundowania wiary. W artykułach pism stańczykowskich przed wiceem, w mowach na wiecu, w rezolucjach wiecowych pełno płaczu na obumarcie katolickie. Żle, źle się dzieje w sprawach wiary i życia katolickiego. Gorzej nawet, niż płaczący przypuszczają. Nie widzą i nie wiedzą wszystkiego, bo oni z ludem nie żyją, a mówią z nim z trybuny szkarłatem obitej lub za pośrednictwem furmanów.

Czemużby więc samą wiarą i praktykami religijnymi się nie zająć, drodzy panowie? Tożto wedle was dobro największe człowieka? Na jakiego licha troszczyć się wam o socyologią, na której, albo mało się znać lub ją świadomie bekarcie? Klucz do tej zagadki taki: Panowie i nasi i zagraniczni na wzór rzymian starożytnych uważają wiarę nie za cel uszczęśliwienia człowieka, lecz za środek rządzenia ciennymi masami. Walczmy o wiarę i praktyki religijne a utrzymamy lud w karbach, posłuszeństwie, zabezpieczymy w ten sposób swoje przywileje, stanowiska społeczne i wpływy polityczne. Tu powód tej wielkiej troskliwości o wiarę tych ludzi, którzy przez połowę są niewiernymi poganami.

I tu stoimy wyżej, gdy zostawiamy religię dla każdego z osobna i nie beczącimy jej w polityce, która chadza rozmaitemi drogami. Panowie i tak służebnicą nie gardzą i nadużywają religii. Toteż wiece z formy tylko był katolickim. Cały podkład jego był społecznym. Obrócono rzecz na wspak: niebiańskimi środkami do ziemskiego używania — panów. Pogańskie dążenia ubrane w rzymsko-katolicką formułkę.

Z sześciu sekcji tylko jedna zajmowała się życiem katolickim. Cztery zatrudnione były naszym zwykłym padłem płaczu: życiem ekonomicznym.

Z sekcji życia katolickiego podnieść musimy jedno tylko. W rezolucji przyjęto zakładanie „zakonów dla świeckich“ teryarzy „ku podjęciu sprawy dobra publicznego w porządku duchowym i społecznym“. Mają to być stowarzyszenia czystopolityczne w szacie — świątobliwych teryarzy, sodalistów itp. konfraterni. I kiedy naszym stowarzyszeniom ku

kształceniu śle się piekło i pioruny, a dla członków tychże na odmianę życia jezuita pal, stos, łamanie kołem, a w drodze łaski żandarmów i więzienie — dla siebie zaś zupełną bezkarność stowarzyszeń niby religijnych, wolnych od kontroli władzy — wedle ustawy o stowarzyszeniach.

Niezrównany jest brat Albert skonfrontowany z p. St. Tarnowskim! W sekcji szkolnej wszystkie rezolucje zmierzają do tego, aby naczelny wpływ w szkole oddać do rąk jezuitom. Mają oni tworzyć bractwa szkolne, kontrolować biblioteki szkolne i wyrzucać dzieła za szkodliwe uznane wierz (a więc wszystkie z nauk przyrodniczych), mają szpiegować młodzież w domu i na ulicy. Zrozumiemy teraz, dla czego mundury zaprowadzono. Jezuita chcą przywrócić panowanie swoje w szkole z przed laty kilkudziesięciu i cofnąć oświatę i wykształcenie z dwadzieścia lat wstecz. Marne zabiegi.

W rezolucji o służbach zaleca wiece obchodzenie się z służącymi jak z członkami rodziny. O wyzysku czasu pracy i nędznych wynagrodzeniach nie nie mówią. Zato nadzwyczaj wiele o praktykach religijnych — po skończonej pracy naturalnie — a praca owa trwa 16—18 godzin na dobę.

Humorystyczny ksiądz Jan Badeni Tow. Jez. podał wiecowi rezolucję, której drugi ustęp zabawi naszych czytelników z pewnością: „Wiece wyraża nadzieję, że wszyscy uznający ważność kwestyi społecznej i jej należytego rozwoju w naszym kraju popierać będą wychodzący we Lwowie organ katolickich robotników: Grzmot, a to równie prenumeratą i rozszerzaniem w kołach robotniczych, jak nadsyłaniem odpowiednich rozpraw i korespondencji.“ (dosłownie!) Raduj się, redaktorze Grzmotu, kpij sobie z uczciwości, zdrowego rozsądku, ciesz się ziemią i Ty ks. Badeni. A „Krakus“ a „Sztany“ a „Naród“ a „Prawda Łabajowa“, ks. Badeni, nie bądźcie fałszywie skromnym.

W sekcji ekonomiczno-przemysłowej radzi się dla drobnomieszczan nie już cechy ale bractwa średnowieczne i to samo „dla czeladzi rzemieślniczej“ w związkach dycezyalnych. Nie brak tu domków robotniczych „na raty“, opieki nad terminatorami, a wszystko w duchu katolickim. Odskakuje od zwykłego poziomu chrześcijańskiego rezolucya dr. Władysława Stęśłowicza, która uznaje wyższość produkcji fabrycznej, a każe dojść do niej sposobem samopomocy lub państwa. Czy jednak te drogi nie są zwodne? Referent widząc dobrze czarną przyszłość drobnego przemysłu, staje w sprzeczności z rezolucją p. Wiśniowskiego, który praktykami religijnymi chce zachować drobnym przemysłowców.

Nakomiec referat p. Kulczyckiego, dyrektora miejskiej kasy chorych we Lwowie. Ten klerkalny demokrat i kolega przewrótowców ludowych, farmazoni jezuita, jeśli już chciał ratować swe zagrożone stanowisko w Kasie chorych z pomocą wiecu katolickiego — powinien był na uczciwą miarę biorąc — przytoczyć w sprawie ubezpie-

czenia robotników rezolucję zjazdu austriackiego Kas chorych.

Stronnictwo, które zwołało wiece katolickie, jest partją przewrotu w przewrocie: chwytą za sprychy koła u wozu, co beznadziejnie w przepaść się toczy. Wóz ich za sobą pociągnie mimo wszystkie rozpaczliwe wysiłki. Takich przeciwników, jacy nam się na wiecu przedstawili, możemy z uśmiechem traktować. Sprawy społeczne pójdą za nami, a mimo nich. Wiece, podobne ostatniemu, to błyskotanie próchna. Uczestnicy z małymi wyjątkami wiedzą o tem i stąd ich rozpaczliwe krzyki o łaskę bożą i policję.

Jeśli wiece katolickie — jak profesor uniwersytetu dr. Pilat — chce ekonomikę opręć na objawieniu (św. Jana), a zjawiska życia gospodarczego podporządkować i wtłoczyć w zakon teryarzy i sodalistów — to wówczas członkowie wiecu mogą się ubiegać o profesury na wszechnicy krakowskiej lub lwowskiej, lecz niech nie udają rozsądnych ludzi. Godzimy się zupełnie ze zdaniem jednego z księży angielskich, że partya chrześcijańsko-socjalna albo jest oszustwem, albo stać się musi socjalno-demokratyczną. Czegoś, pośredniego, między uczciwością a oszustwem nie ma — i jezuita tego nawet nie wymyśla.

Austriacki zjazd kas chorych.

Walka o chleb codzienny ciężka i krwawa. Robotnik patrzy tylko na to, aby, wytężając wszystkie siły, sobie i swoim zapewnić chleba kawałek. Iu kroplami potu krwawego ten chleb zlany, o to nie pyta, rad gdy tylko jest. W wolnej chwili cała jego dążność, wszelka myśl skierowana ku temu, jakby tę pracę uczynić mniejszą, jakby ją więcej wydawną uczynić. A gdy pozwoli dochodzi do świadomości, że, aby wywalczyć sobie lepszy kawałek chleba, trzeba się dobijać praw politycznych, więc wytęży swe siły, aby połączywszy się z towarzyszami równo myślącymi, walczyć o prawo a przeto o lepszy byt.

Ale, myśląc o tych wielkich celach walki złaczonego proletariatu, nie wolno i inne, nie mniej ważne z oka spuszczać.

Życie nasze narażone na liczne wypadki. Wśród wytężającej walki o chleb braknie często sił i zdrowia do pracy — a wtedy nie wolno nam stać bez opieki i bez pomocy. *Ulegając naporowi zorganizowanych robotników — i tylko dla takich robotników —* burżoazyjni pracodawcy zrobili początek i utworzyli kasy dla chorych i zakłady ubezpieczeń od wypadków. Zakłady to lichy i połowiczny — a jak długo są pod zarządem panów lub ich usługowców, tak długo są tylko na papierze dla robotników — a w istocie dla urzędników i jako pole do popisu dla różnych paniczów przeznaczonych. A ci panowie — czego oni nam życzą — o tym się dowiemy, gdy ich samych posłuchamy. Gdy szło o rozszerzenie ubezpieczenia od wypadków na nieobjętych nim robotników — wołali oni w pełnej

Karyerowicz.

(Z niemieckiego)

— „Czy widzisz Pan tego eleganckiego jego-mości?“

— „Tego w złotym ewikierze? Wygląda, jakby kija połknął. Ale cóż z nim?“

„Znałem go, gdy był jeszcze biednym kancelistą, nie pełną 15 lat temu. Czy wiesz pan, jakie on teraz zajmuje stanowisko?“

— „No?“

— „Jest dyrektorem akcyjnego towarzystwa budowlanego — ma sześć tysięcy pensyi i tyleż rocznej tantjemy. Dobrą zrobił karierę, co?“

„Rzeczywiście — i wobec tego ludzie mówią, że dziś już inteligencja nie ma żadnych widoków — przypuszczam przecież, że człowiek ten musiał mieć niezwykle zdolności, jeśli w czasie tak krótkim zdołał się wzniesić tak wysoko?“

„Hm — dawniej gdy go znałem, inteligencja jego i zdolności wiele pozostawiały do życzenia — być może, że się teraz zmienił.“

„Aha — więc poprostu szczęściło mu się w przedsiębiorstwie?“

„Nie koniecznie.“

„Nie miał ani szczęścia, ani zdolności? — Jakżeż więc zabrał się do rzeczy?“

„Bo widzi pan — on w wyborze żony był bardzo —“

„Niby ostrożny?“

„Nie, przeciwnie, nieostrożny.“

„Jak to mam rozumieć?“

„Posłuchaj Pan. Przed laty, gdy nasz bohater był jeszcze biednym kancelistą, żył tu w mieście bogaty i wpływowy pan, dyrektor wielkiej spółki akcyjnej. Nie chcę wymienić nazwisk.“

„Pojmuję Co dalej?“

„Pan dyrektor miał miłą żonę, czworo czy pięcioro pełnych nadziei dzieci, kucharkę i pannę służącą imieniem Józia. Józia była młoda, przystojna, pięknie zbudowana. Naturalnie że miała kochanka.“

„Naturalnie.“

„Jakiegoś czeladnika, porządnego, pracowitego, ale biednego jak mysz kościelna. Kochał ją z całego serca i chciał się jak najrychlej z nią ożenić. Na raz jednak namyslił się i porzucił ją po dość burzliwej scenie.“

„Dlaczegoż to?“

„Na pewno nie wiedzieć nie można, w każdym razie postąpił sobie trochę nierozważnie, wobec tego szczególnie, że pan dyrektor w nagrodę za wierną służbę obiecał swej pokojówce 500 złr. posagu. Dyrektorowi żal było biednej, opuszczonej dziewczyny — postarał się o innego męża dla niej. Nasz bohater — biedny kancelista — zapalał naraz gorącą miłością do pięknej Józii. W ciągu czterech tygodni pokochali się, zaręczyli i pobrali. Młoda żona wniosła mu śliczną wyprawę, kilkaset złr. gotówki, a równocześnie małżonek otrzymał posadę przy owej spółce akcyjnej.“

„Rzecz naturalna.“

— „Pożycie ich było bardzo szczęśliwem. Jó-

zia była jedną z tych kobiet, które wnoszą błogosławieństwo w dom męża. Wszystko szło młodym małżonkom znakomicie. Nawet męski potomek zjawił się dość wcześnie. Z wdzięczności proszono pana dyrektora na ojca chrzestnego i można się domyśleć, że ten obficie obdarował maleństwo. Nawet później nie przestał zajmować się losem swej wiernej służącej i jej dziecka i nie raz po trudach całodziennej pracy spędzał kilka godzin w jej przyjemnym domu. Mąż pewnie był bardzo przydatny w interesie, bo w przeciwnym razie nie danoby mu zaraz w pierwszym roku po dwakroć nadzwyczajnego dodatku. Ale jeszcze lepsze czasy nastały. Zarządca zabudował fabrycznych umarł — mąż Józii starał się o tę posadę i dostał ją natychmiast. Przysparzało mu to nie wiele pracy i dla tego nie porzucił swej dawnej posady. Jako zarządca otrzymał wolne mieszkanie, światło i opał, no i wcale nie złą pensyjke. Taki wzrost dochodów był mu na rękę — bo rodzina jego zwiększała się z każdym rokiem — jak pan Bóg przykazał. Po czterech latach zaawansował na sekretarza — po ośmiu uzyskał intratną posadę kontrolora. W trzy lata później porzucił tę posadę, bo na polecenie dyrektora wybrano go kasyerem spółki. Po dalszych dwóch latach zmarł jego dotychczasowy protektor. Józia i jej małżonek byli pogrzebani w ciężkiej żałobie — bo wiedzieli dobrze, jakiego w nim stracili dobrodzieja. Szlachetny ten człowiek nie zapomniał o Józii nawet w testamentcie. Do dalszej kariery męża był już niepotrzebny, bo ten teraz już sam miał w spółce wielkie znaczenie. Nawet rada administracyjna

izbie posłów: „Niech robotnicy nie czekają na to, co im da ubezpieczenie, niech się duch chrześcijański nimi zajmie — niech modlitwie i jałmużnie zafają — a więcej mieć będą.

Otóż tacy to opiekunowie pragną nam zawiadywać naszą asekuracją — oni chcą nas prowadzić ku lepszemu bytowi.

A przywykli oni do tego, że my na pasku pańskim chodzimy i drgawka ich porzywa, ile razy się zdołamy na to, aby się z pod opieki gdziekolwiek wyrwać — z pod tej opieki, coby nas rada na starość pod kościół posadzić.

Ile razy robotnicy, pomni, że kasa dla nich przeznaczona, pod ich zarządem być winna, zdobędą większość zarządu, zięją gady pańskie takim jadłem, lokajczuki różnej liberyi wołają za policją a podpieski denuncyją, gdzie mogą i jak mogą łzać. A władze polityczne mają nader czuły słuch na takie denuncyacje różnych kreatur pańskich i odbierają robotnikom samorząd w ich własnych kasach, jak mogą i gdzie mogą; mają oczy równocześnie zamknięte, gdy chodzi o nieprawości i fałszy panów przy tych samych wyborach.

Przykładem dla nas wybory do kas chorych we Lwowie, Krakowie, Przemyślu, Stanisławowie, Stryju, Kołomyi a w ostatnich dniach w Tarnowie.

Gdy tu jednak chodzi o naszą instytucję, o nasze pieniądze — o nasz spokój na przyszłość — (bo kto z nas pewny, czy mu jutro nie będzie trzeba zasiłku z kasy — czy jutro nie zasłabnie?), więc myśleć trzeba nam i o tej sprawie i to nie mniej poważnie, nie mniej usilnie i stale, jak o wielkich celach walki politycznej.

Ale nie wystarcza kasy chorych mieć na oku — trzeba myśleć i o dalszem ubezpieczeniu na starość, na wypadek niezdolności do pracy, dla wdów i sierót.

Trzeba nam — zorganizowanym robotnikom — pomyśleć i o tych, co jeszcze nie zdobyli się na odwagę żądania i dla siebie tych samych praw, jakie zdobyli robotnicy przemysłowi.

Rolnicza ludność naszego kraju, zatrudniona po wielkiej części pracą na drugich, nie ma ubezpieczenia na wypadek choroby, brak jej sługom domowym i gospodarczym, brak też „najbiedniejszym z biednych” — pisarzom dziennym.

Nikt się za nimi nie ujął, gdy ustawę robiono, nam dziś przypada w udziale walka o nich.

Podstawą ubezpieczenia musi być dobre, uczciwe i uczciwie wykonane ustawodawstwo ochronne.

Ustawodawstwo ochronne ma zapewnić robotnikowi umiarkowany czas pracy, odpowiednie traktowanie go, mieszkanie i t. d., aby szczerząc siły miał możność pracowania w zdrowiu a nie stawał się przedwczesnym ciężarem asekuracji robotniczej.

Te i inne sprawy, które czytelnicy nasi poznali z dodanych do poprzedniego numeru „*uchwał austriackiego zjazdu kas chorych*” powinny i muszą stać na porządku dziennym pracy zorganizowanych robotników — im, równie jak walce politycznej i walce o chleb

spółki umiała ocenić jego zdolności. Aż miło jak zapatrywania panów radców zgadzały się zawsze z zapatrywaniami kasyera; co ci zamierzali, nasz bohater także miał na myśli, albo też był najgłębiej przekonany o doskonałości każdego nowego ich pomysłu. Wskutek tego otrzymał przy ostatnich wyborach na dyrektora większość.

„Czy jest on, tylko, w stanie podołać tym różnorodnym funkcjom, związanym z jego urzędem?”

„Zdaje się. Ale co najważniejsze, jego przełożeni są zadowoleni z niego, a o to nietrudno, bo on się przed ich mądrością zawsze korzy prawie do ziemi. Natomiast podwładnym nie bardzo on w smak, powiadają, że obchodzi się z nimi źle i nieładnie — ale tego rodzaju ludzi trudno zadowolić, oni zawsze narzekają byle za co... A co piękna karyera?”

„Nie ma co mówić. Tylko, że nie każdemu dostępna.”

„No tak! nie każdy tak łatwo kupczy własnym honorem i uczciwością.”

„Na szczęście. W przeciwnym razie i tu konkurencja byłaby za wielka.”

„Ale tak zawsze, jeszcze dość mamy takich karyerowiczów.”

„Niestety!”...



powszedni, trzeba poświęcić siły i myśli celem osiągnięcia ubezpieczonego jutra.

Im też był oddany zjazd, który się odbył w Wiedniu w dniach 28, 29 i 30 czerwca.

Prace tego zjazdu, choć nagłe i pospieszne, bo delegaci (robotnicy po większej części) nie mieli dużo czasu wolnego na obrady, — mają służyć jako podstawa stanowiska powołać się mających ekspertów do ankiety, którą rząd w sprawie kas chorych do Wiednia powołać zamierza.

Na zasadzie referatów nader wyczerpujących omawiano z powagą i uwagą kwestye najważniejsze. Za mały zasiłek, za mały zakres ubezpieczenia tak co do osób jak i co do treści — o to najgłośniejsze skargi, jakie podnoszono. Brak wszelkiego poparcia ze strony władz (mybysmy w Galicyi szczególnie o tem wiele powiedzieć mogli), nieznanomość spraw kasowych u odpowiednich władz, a tam gdzie jest pewne — choć zwykle liche obznajomienie się z niemi — to znowu system protegowania pryneypałów — oto zarzuty, skierowane przeciw władzom w sprawach wewnętrznych kasy.

Obciążanie kas na korzyść zakładów leczniczych, szpitali, domów położniczych i dla obłąkanych, nadużywanie kas przez aptekarzy, a wyzyskiwanie ich przez zakłady od wypadków i przez lekarzy, oto walne braki w ustawie i odpowiednich rozporządzeniach.

Żądając zniesienia tych braków, wytknął zjazd kas dokładną drogę, po której prawodawcy iść powinni, jeżeli mają istotny zamiar naprawienia złego stanu, jak i dzisiaj jest.

Pokazał, że ubezpieczonym na wypadek choroby musi być każdy, kto pracuje za zarobkiem, że nie wolno robić wyjątków dla pięknych oczu właścicieli ziemskich — bo oni, najbardziej i najwięcej wyzyskując robotnika, najgorzej go płacą a mimo to ten robotnik rolny stoi bez opieki w razie choroby.

Domaga się zjazd, aby kasy były przez ubezpieczonych rządzone, aby się łączyły w związki i aby związki brały na siebie zadania, jakim jedna kasa nie podoła.

Związki krajowe mają być asekuracjami dla invalidów, starców i sierót.

A zasiłek i emerytura nie mają być taką działką jałmużną, jaką dzisiaj rzucają robotnikowi — ma starczyć na byt — tak jak w czasie pracy zarobek na to starczyć winien.

(Dokończenie nastąpi.)

Przegląd polityczny.

Międzynarodowy kongres socjalistyczny rozpoczął swoje obrady w bieżącym miesiącu d. 26. w Londynie. Zjadają tam zastępcy partii socjalistycznych wszystkich cywilizowanych ludów na świecie, aby zdać sprawę z postępu socjalizmu w poszczególnych krajach i aby powziąć cały szereg uchwał, które — jakoby ustawy — obowiązywać i nas będą. Wschodnio-galicyski okręg agitacyjny partii naszej reprezentować będzie na kongresie tow. Jan Kozakiewicz z zachodnio-galicyskiej zaś tow. Ignacy Daszyński.

Dziś, na 6 dni przed otwarciem kongresu, zasyłamy delegatom braterskie pozdrowienie. Żywimy nadzieję, że obrady ich przyczynią się znacznie do szybszego rozwoju socjalizmu na całym świecie, że sprawę wyzwolenia klasy robotniczej z pod ucisku kapitału posuną o znaczny krok naprzód.

Po wspaniałych i wesołych uroczystościach koronacyjnych w Moskwie, zaimionych jedynie śmiercią paru tysięcy ludzi na polu chodyńskim, smutno przedstawia się wjazd cara do swej wiernej stolicy. Wbrew wszelkim tradycjom z dawnych lat, car wjeżdża do Petersburga cicho, niemal potajemnie; ani wesołe zabawy ludowe, ani uroczyste iluminacje nie uświetniają tej pamiętnej chwili, jak to się zwykle dziać bywało. Bezpownotnie minęły te piękne czasy, gdy car czując pełnię swej samodzielną władzy, rozkazywał innym radość i wesele, gdy się do jemu podobiało. Dziś czuje grunt pod sobą podminowany, ale nie dynamitem jak dawniej, ale stokroć gorszym i skuteczniejszym materiałem wybuchowym, którym jest *wzrastająca świadomość ludu*. Tysiące strajkujących robotników, tysiące żyłastych ramion groźnie wyciągniętych, tysiące głosów wołających o należne prawa człowieka — oto postrach i zmora cara, oto ponura przepowiednia rychłego końca jego despotycznej władzy...

Oto także zwiastowanie lepszej, jaśniejszej, bo wolniejszej przyszłości dla ludu rosyjskiego, który po wiekowym ucisku zrozumiał, że w jego

reku leży władza silniejsza od woli cara, despoty. Nie pomagają liczne, ciągle wykonywane arestowania, nie pomaga wykrycie trzech tajemnych drukarzy; odezwy socjalistyczne jak wpraw tak i nadal nie przestają niepokoić rządu i klas posiadających. Doszło do tego, że rząd rosyjski postanowił pertraktować z fabrykantami celem zaprowadzenia ustawowego, maksymalnego dnia roboczego tj. celem ustanowienia granicy co do czasu pracy, aby robotnicy nie byli zmuszeni pracować przez 16 godzin dziennie lub i dłużej. Czyni to pewnie w myśli, że tem odwróci groźną nawałnicę. Zobaczmy.

Wybory w Belgii, które wykazały tak znakomity przyrost głosów socjalistycznych, ostatecznie wypadły na korzyść klerykałów, a więc i rządu. Gdy przyszło do ścisłych wyborów między 18 socjalistami a 18 klerykałami, *liberali* rozstrzygnęli na korzyść ostatnich. Ci sami liberali, którzy w imię wolności, równości i braterstwa zwalczały konserwatywnych feudałów i kler, teraz wspierają swych najzaciętszych nieprzyjaciół i pomagają im do zwycięstwa. Nie po raz pierwszy jesteśmy świadkami tej tragikomedii, nie po raz pierwszy liberali zdradzają swoje zasady, z którymi ich nie — prócz tradycyi nie łączy. Czerwone widmo socjalizmu, zagrażające bezwzględnie wszelkiemu wyzyskowi, ma tę magiczną władzę, że prze ku sobie z żywiołową siłą zwalczające się najsprzeczniejsze partie burżuazyjne. One to, gnane instynktem samozachowawczym, zapominają o wielkich zasadach w imię których się dotychczas zwalczały i rzucają się sobie w objęcia, aby tylko zatrzymać istniejący stan posiadania. Lud, który do niedawna pozwalał opiekować się sobą i wyzyskiwać bezwzględnie, teraz zrozumiał własny interes klasowy i występuje przeciw wyzyskowi stał się najgroźniejszym, najstraszniejszym wrogiem klas posiadających, które bez tego wyzysku istnieć nie mogą.

Parlament francuski, ten sam, który za ministeryum radykalnego Bourgeois'a głosował za zaprowadzeniem postępowego podatku dochodowego, teraz za rządów Méline'a, wniosek ten odrzucił. Banda panamistów, za ministeryum energicznego Bourgeois'a, ciągle czując nad sobą damoklesowy miecz prokuratora z psią usługomością popierała to nienawistne, radykalne ministeryum, wbrew własnemu — trudno powiedzieć przekonaniu o ludziach, którzy swemi przekonaniami kupczą — ale wbrew własnemu interesowi klasowemu. Méline jest mniej groźnym, własnych sprzymierzeńców nie wyda sądom, nie odkryje ich brudnej przeszłości i dlatego tak samo jak Bourgeois, tylko skutkiem odmiennych przyczyn, rozporządza większością izby. Gdy jednak Méline postawił nowy wniosek o zaprowadzenie podatku dochodowego, w formie nieco łagodniejszej niż Bourgeois, to teraz bez obawy sztydło interesu mogło wyłuszczyć z kapitalistycznego worka i omal nie byłoby przyszło do upadku gabinetu Méline'a, gdyby ten, zręcznym manewrem, nie był się uratował. Odroczono obrady nad reformą podatkową do terminu jesienno, aby tymczasem, przez 3 lub 4 miesiące wakacji, spokojny mózg żywot pędzić, w obojętnej zgodzie i zadowoleniu. Socjaliści głosowali za wnioskiem Méline'a, chociaż im z tego robiono zarzut, że nie skorzystali z nadarzającej się sposobności i nie przyczynili się do upadku nieprzyjacielskiego ministeryum. Odpowiedzieli na to, że nigdy nie wypierają się zasad ze względów taktycznych. Całkiem słusznie.

Z Brazylii otrzymujemy radosną wiadomość. Towarzysze nasi w Sao. Paulo donoszą nam, że w krótkim czasie założą w Brazylii pierwsze polskie socjalistyczne stowarzyszenie. Wybrany w tym celu komitet zwrócił się do nas z prośbą, abyśmy mu posłali wzór statutu i pisma robotnicze. Szczególnie proszą o „Robotnika” warszawskiego, ponieważ jest tam dużo robotników z Królestwa Polskiego. Klerykałizm w Ameryce na dobre się rozprowadził — piszą nam — więc potrzeba stowarzyszeń socjalistycznych, przy pomocy których łatwiej będzie zwalczać klerykałów. Przesyłając gorące pozdrowienie towarzyszom naszym w Brazylii, życzymy im powodzenia w walce z wrogami ludu.

Sprawy bieżące.

Strajk robotników stolarskich we Lwowie zakończył się dnia 12. lipca częściowem zwycięstwem robotników. Po *pięciotygodniowej* nader ciężkiej walce wrócili do pracy, ponieważ majstrowie przyrzekli zaprowadzić 10-godzinny czas pracy i podwyższyć

placę. Na ostatnim zgromadzeniu strejkujących w d. 12. lipca większość była skłonna uchwalić, aby strejk trwał dalej. Lecz wobec tego, że w piątym tygodniu strejku kilkunastu robotników wróciło do pracy i zachodziła obawa, że wskutek głodu i nędzy, w jakiej znaczna liczba strejkujących się znajdowała, w następnych dniach słabsi na duchu nie wytrzymają w dalszej solidarności — przeto zgromadzenie uchwaliło zakończenie strejku. Był nadto zamiar bojkotowania największych 6 pracowni i fabryk, których właściciele spowodowali, że strejk tak długo trwał i że nie przyszło do formalnej ugody, ale porzucono go, tak, że obecnie we wszystkich warstatach panuje normalny ruch. Nie ulega wątpliwości, że, gdyby w ostatnim tygodniu zmowy nie było „łamaczy strejku“, strejk byłby się skończył zupełnym zwycięstwem strejkujących. Albowiem w obozie majstrów toczyła się zacięta walka: mali uderzali coraz ostrzej na wielkich, „złodziejskim“ nazywali kartel majsterski, który tylko dla fabrykantów jest korzystny, podczas gdy oni mieli wielkie szkody skutkiem bezrobocia. Faktem jest, że majstrowie ponieśli ogromne straty — dzięki zacieźczeniu większości, a podłości niektórych „macherów“ w korporacji majsterskiej. Robotnicy wiedzieli o tym stanie rzeczy, lecz nie mogli przeszkodzić temu, aby mniej wytrwali nie wrócili do pracy.

Mimo wszystko, robotnicy stolarscy są w najlepszym usposobieniu. Strejk wiele się przyczynił do wzajemnego zbliżenia, a nawet najobojętniejszych uświadomił o ważności organizacji. Teraz więc, nauczonym doświadczeniem, postanowili wspierać jak najusilniej stowarzyszenie fachowe „Zgodę“, zbierać stały fundusz strejkowy i w odpowiednim czasie — należyte przygotowanie — wystąpić do walki z majstrami.

Z uznaniem podnieść należy ofiarności ogółu robotników lwowskich, którzy pospieszili z pomocą dla braci stolarzy. Także z prowincyi i zagranicy nadesłały datki dla strejkujących. Rachunek strejkowy umieszczamy na innem miejscu.

W Stanisławowie odbyło się d. 12. lipca br. pod gołym niebem **zgromadzenie ludowe**, zwołane przez polit. stow. „Proletariat“. Przewodził prez. stow. Kulman. Do punktu „obecny i przyszły parlament“ referował tow. Kozakiewicz ze Lwowa. Wykazał na podstawie uchwalonych z pospiechem ustaw, jak wrogie nam i iście klasowe stanowisko zajęli nasi ustawodawcy. Wskazał zadania posłów ludowych z piątej kuryi, o ile nimi będą prawdziwi przedstawiciele klas pracujących. Do punktu: „stanowisko robotników budowlanych“ referował tow. Kulman i wezwał obecnych robotników budowlanych do pilnowania swej organizacji, aby zdobyć strejkowe z r. 1894 nie wymknęły się z rąk robotnikom. Przemawiali jeszcze tow. Grodzicki i Kozakiewicz, który postawił rezolucję, iżby tow. budowlani masowo przystępowali do zawodowego stowarzyszenia. Zgromadzenie, składające się z kilkuset ludzi, przyjęło rezolucję i z śpiewem „Czerwony Sztandar“ pociągnęło do miasta. Po zgromadzeniu wpisało się kilkudziesięciu tow. budowlanych i pomocników do „Ogniwa“ budowlanego.

W Drohobyczu odbyły się 2 poufne zebrania robotników żydowskich, na których uchwalono założyć stowarzyszenie robotnicze i wybrano komitet do wniesienia statutów do władzy.

W Krakowie strejkują teraz kilka tysięcy robotników. Oprócz kamieniarzy i stolarzy rozpoczęli tam strejk d. 13. lipca wszyscy murarze i ich pomocnicy. **Walka jest ciężka.** Majstrowie nie chcą uwzględnić żądań robotników. Rokowania z majstrami, któremi kierował przybyły ze Lwowa starszy inspektor przemysłowy p. Nawratil, rozbiły się na razie. **Ogół robotników we Lwowie i na prowincyi powinien jak najrychlej pospieszyć z pomocą. Towarzysze, nie dajmy spać braciom Krakowiakom!** Datki chociażby najdrobniejsze można składać w redakcyi „N. Robotnika“, albo też przysyłać wprost do Krakowa na adres redakcyi „Naprzodu“.

Towarzysze ślusarscy we Lwowie postanowili założyć wolne stowarzyszenie zawodowe robotników metalurgicznych i w tym celu odbyli już kilka zebrań poufnych. Przełożony korporacji majstrów ślusarskich prosił towarzyszy, aby swe zebrania odbywali w lokalu korporacji, na co towarzysze się zgodzili i jedno z zebrań poufnych zwołał do lokalu korporacji majstrów na d. 13. lipca. Ale o dziwo! Gdy byli już zebrani, doręczono im następujący ukaz:

„L. 290. Z polecenia Wielmożnego Pana Przełożonego Stowarzyszenia przemysłowego ślusarzy itd. Edwarda Machana zawiadamia się Panów, że poufne zebranie, zapowiedziane na dziś wieczór w lokalu Stowarzyszenia ulica Blacharska l. 1. nie może przekraczać liczby 30 członków (słownie trzydziestu). Lwów, d. 13. lipca 1896“. Podpis nieczytelny. Stampila stowarzyszenia.

Oczywiście zebrani zakpili sobie z tego moskiew-

skiego ukazu butnego majsterka i mimo, że ich było znacznie więcej niż 30, spokojnie obradowali nad sprawą organizacji. Rozumie się, że wobec takiej gościnności majstrów, dalsze poufne zebrania towarzyszy odbywać się będą w „domu robotniczym“. Robotnicy nie będą wcale oglądali się na majstrów, którym solą w oku organizacja towarzyszy. I to także daje dużo do myślenia, że, gdy robotnicy zwołują poufne zebrania, zapraszają na nie zarząd stow. majstrów, gdy zaś majstrowie urządzają swoje zebrania, to czynią to skrycie, nie zapraszając ani jednego towarzysza. Widocznie majstrowie mają nieczyste sumienie i boją się światła. Robotnicy zostawiają ich w spokoju i przekazując się pomocy majstrów, sami wszyscy łączą się razem w celu wywalczenia sobie lepszych warunków bytu.

W fabryce tytoniu w Winnikach podwyższono płacę wszystkim robotnikom. Ci, którzy mieli dotąd 46 ct., otrzymują teraz 50 ct., a tym, co pobierali 48 ct., placą teraz 55 ct. dziennie. Podwyższenie płacy nastąpiło w tydzień po umieszczeniu w „N. Robotniku“ artykułiku, piętnującego ohydny wyzysk w tej rządowej fabryce.

Na wiecu radykatów ruskich, który się odbył d. 12. lipca w Przemyślu, między innymi przemawiał trzykrotnie tow. Schiffler ze Lwowa w przedmiocie przyszłych wyborów do rady państwa. Wzywał gorąco włóścian do łączności z robotnikami w walce o mandaty z kuryi piątej.

Z powodu strejku stolarskiego policya lwowska aresztowała kilku towarzyszy, między innymi tow. Menkesa, pod zarzutem gwałtu publicznego i odprowadzania ich do więzienia sądowego, jednych do „kryminału“, a drugich do „becyrku“. Sądy wszystkich niemal wypuściły; 2 całkiem uwolniły, przeciw kilku zastanawiano śledztwo karne, a przeciw reszcie prowadzą dalsze dochodzenia. Musimy tu napietnować postępowanie policyi, która wprawdzie sama z własnej inicjatywy nikogo nie aresztowała, lecz tylko na doniesienie jakiegokolwiek majstra stolarskiego, bez względu na to, czy ów majster zasługuje na zaufanie czy nie. Jeżeli się zważy, że majstrowie stolarscy byli jedną stroną walczącą, w strejku wysoce zainteresowaną, i że w gorące walki robili doniesienia jedynie, by osłabić drugą stronę, to policyę, która na ślepo wierzy takim doniesieniom, uważać należy za więcej niż łatwowierną. Dochodzenia sądów i ich wyroki uwalniające najzupełniej potwierdzają nasze zdanie. Chyba policya nie zdaje sobie wcale sprawy z tego, jak wielką krzywdę wyrządza człowiekowi niewinnemu, nieposzlakowanemu, wsadzając go do kryminału! Dlatego n. p. policya nie stosuje takiej samej miarki przeciw majstrom! Wszak robotnicy, chcąc się przekonać o sprawiedliwości policyi, donieśli policyi o wybrykach majstrów. Zresztą i w piśmie naszem wymieniliśmy imiennie kilku majstrów, którzy dopuścili się napadu na robotników, czy policya chociażby zarządziła jakie dochodzenia? Nie. Co ją to obchodzi? Robotnika wolno jej wtargnąć do kryminału, majstra zaś nie. Przypominamy c. k. policyi lwowskiej, że w Austrii wobec ustawy wszyscy są równi.

Towarzysze blacharscy we Lwowie odbyli na d. 12. lipca publiczne zebranie, na którem uchwaliłi wystosować do majstrów następujące żądania: 1) 10-godzinny czas pracy, 2) osobne wynagrodzenie za pracę po nad normalny czas pracy (po „feirancie“), 3) najniższa płaca 6 złr. tygodniowo, 4) w zimie, w razie braku pracy, nie wydalac robotników, lecz skracac odpowiednio dzień pracy tak, aby wszyscy chociażby nawet przez kilka godzin dziennie, byli zatrudnieni. — Na te żądania mają majstrowie udzielić odpowiedzi do 14 dni. O ile się dowiadujemy, majstrowie godzą się na drugie i trzecie żądanie, jednak domagają się, aby w razie braku pracy wolno im było wypowiedzieć robotnikom na 8 dni, a nie w myśl ustawy na 14 dni. Jeżeli się zważy, że robotnicy już teraz w dwóch dniach w tygodniu mają 10-godz. czas pracy, a tylko przez 4 dni pracują po 11 godzin, to chodzą tylko o 4 godziny w tygodniu, z których przecież majstrowie wolą dobrowolnie zrezygnować, niż narazić się na ewentualny strejk, który im przyniesie ogromne straty, jak strejk stolarski majstrom stolarskim. Co się zaś tyczy czwartego żądania, sądzimy, że majstrowie, jeżeli się doń przychyli, nie na tem nie stracą, bo zamiast, gdy teraz robi jeden przez 10 godzin, to w zimie w razie braku pracy będzie dwóch robić n. p. po 5 godzin dziennie oczywiście za połowę „lonu“.

Majstrowie fryzjerscy we Lwowie całkowicie zdziwili, przynajmniej niektórzy z nich n. p. Czaczkes, Weislar, Schächner i inni. Widząc, że wszystkie ich usiłowania do zniszczenia organizacji towarzyszy fryzjerskich, pozostają bez skutku, chwycili się środka, stosowanego przez zwyczajnych opryszków i łotrów. Oto po kilku z rozbawionych majstrów napada na ulicy towarzyszy, biorących czynniejszy udział w ruchu robotniczym i bije laskami i kołami, a nawet grozi zabiciem. W niedzielę 5. lipca na ul. Ruskiej majstrowie C. Weisslar, Maks Schächner i jeszcze jakiś drab napadli tow. Lauters i Sch. i srodze ich pobili. Władza, mimo, że jest powiadomiona o tym fakecie i innych podobnych, patrzy na to całkiem obojętnie. Nie pozostaje chyba inna droga, jaka, aby towarzysze fryzjerscy zorganizowali odpowiednią liczbę siłaczy, których zadaniem będzie urządzić majstrom takie „łanie“, aby je popamiętali aż po ruski miesiąc.

Sprostowanie. Otrzymałszy następujące sprostowanie: „Zażalenie na pisarza Millera w numerze 19 z dnia 10/7. br. na ostatniej stronie p. t. „Z c. k. warsztatów kolei państw. we Lwowie“ 11. wiersz od dołu jest zupełnie nieprawdziwe. Kartki chorych nie wystawiają się na d. voreu czerniowieckim, a za nie nie się nie pobiera. Tow. G. zechce swoje pełne nazwisko objawić, a będzie mu dana sposobność w obec c. k. sadu zwrotu owych 20 ct. rzekomo za Krankenzettel wydanych. Z szacunkiem Stanisław Mühler“.

(Sprostowanie powyższe niegdy nie prostuje, ponieważ nie pisaliśmy wcale, jakoby za kartki chorych ktoś co pobierał, lecz podnieśliśmy, że robotnicy, by nie czekać godzinami na kartki, sami pisarzowi dają łapówki. I to p. Mühlerowi gotowi jesteśmy udowodnić. Zaznaczamy dalej, że p. Mühler w swoim sprostowaniu pominął milczeniem to, że robotnicy

muszą godzinami czekać na kartki oraz to, że pozwala sobie wobec robotników na głupie uwagi — Redakcyja).

Odnosnie do sprostowania c. k. inspektora przemysł. p. Nawratila, które w myśl przepisów ustawy zmuszeni byliśmy umieścić w poprzednim numerze bez uwag, podnosimy, że p. Nawratil do deputacyi strejkujących stolarzy następujące słowa powiedział: „Nie jestem w stanie zmusić majstrów do ustępstwa, tylko Wasza siła może ich złamać, jeżeli wytrwacie w strejku“. Słowa te strejkujący tak zrozumieli, że p. inspektor zalecał im, aby starali się przez pewien czas wytrwać w strejku — jak to my podaliśmy. Wzmianka, że inspektor w przeciągu 24 godzin zmienił swoje zdanie co do strejku, nie chcieliśmy mu ubliżyć, lecz chodziło nam o zaznaczenie, że majstrowie wywierali największą presję na władzę, aby ta zwróciła się przeciw strejkującym. Owszem konstatujemy, że p. inspektor czynił starania, aby majstrowie zgodzili się przynajmniej na główne żądania robotników.

Ostrzeżenie dla kolejarzy!

We Lwowie niejaki Sandauer, drukarz na kolei, werbuje członków do stowarzyszenia wiedeńskiego „Verkehrsbund“. Stowarzyszenie to założył Beberie, indywiduum wykluczone za różne brudne sprawy z towarzystwa zawodowego robotników kolejowych, — w celu rozbicia organizacji kolejarzy. „Verkehrsbund“ jest mile widziany przez zarząd kolejowy i cieszy się nawet protekcją c. k. jeneralnej dyrekcyi w Wiedniu. Żaden uczciwy kolejarz nie przystąpi do takiego stowarzyszenia.

Składki na strejk stolarski.

Ze Lwowa wpłynęło: F. Kron (krawiec) 1-50, z fabr. Lewińskiego 3-45, przez Menk. —50, Bojkowski —09, S. Reich 10—, Martyniak —15, Moos —50, R. —50, Dr. Czesz. —50, Za. —30, D. S. —10, Rusin —35, Nieznajomy —20, Szwec morowy —20, Trawiecka —50, przez Men. —50, Goldstein 2-35, kiepski restaurator 2—, Magenheben —50, Baum —50, przez Menk. —50, przez Stechenberga 1-04, J. Engebrein 5—, H. Maeger 5—. H. Master —50, Klimowicz —55, przez Menk. —50, M. Reichenstein 2—, X. Y. 1—, Wołowicz 4-30, przez R. Kleina 1—, S. Reich 5—, Keler 2—, Dąbrowska 1-50, Spiegel 1—, Piekarczy 8—, Łucya Wołosie 2-90, Tuziak i Pinher 3-20, Löwenheck 4—, Piekarczy żydowsy 10—, Herold 5—, przez Menk. —50, Tow. murarsy 30—, Hoidalow 4—, Rozecki 2-10, z fabryki Machana 3-85, przez rzeźb. Sokol 1-70, przez Łucyka 5-20, Nowak 3-30, z pracowni Daschka 10-80, Martyniak 1—, Macka 1—, Alberger murarz 1-10, z fabryki Lewińskiego 3-50, Klimowicz 2-16, Zurowski 2-54, Wiesner 4—, z fabr. Schüttlerów 2-56, z warsztatu tramwajowego 1-16, Daniluk —50, Lettys 1—, subjekt od Ditzara 1—, Gniwoszewski 1-40, Dolhun 1-70, Klimkiewicz i Babiarz 1—, Wołowicz 6—, Piekarczy 10—, Port (ślusarz) 6—, Hlineczak (ślusarz) 3-90, Popławski —60, Ferendowicz 1—, Gottfried —30, Rymarze 9-25, Basecki 7-10, Rekawicznicy 2-45, blacharze 7-60, Siła 6-75, Seidler 1-30, z prac. Kosiby 2—, Stankiewicz 1—, korporacya krawców 13-47, Henz 1-20, od tramwaju 6-25, Kalnicki —66, tow. z gazowni 2-80, Piekarczy 1—, Ladra —50, aptekarz Rucker 15—, kolejarze 9-65, robotnicy budowlani 50—, Czyżyk z fabr. Lewińskiego 1-90, cieśle przez Krykiewicza 10-50, Kalnicki 1-40, Hilko 4-90, z pracowni Tyrowicza 5-25, Łucyk 1-40, od Honkiewicza 4—, warsztaty Rychnowskiego 2-80, Eichelberger 1-05, z fabryki Wyehera 2-80, z fabr. Machana 2-40 z pracowni Daszka 8-50, Lewicki z fabr. Wernera 3—, Wróblewski i Posament 7-15, z warszt. Daty 2-70, z warszt. Skórki —50, Nowak 4-50, Karczmarzki z fabr. Szulbarta 2-95, z warszt. Piotrowicza 5-55, kowale 10-52, Cieimirski —50, rob. budowlani 70—, Popławski 1—, Popł. od Towarzyszek 3—, Hlineczak —50, z listy nr. 161-1-25, z naszej restauracyi 1-20, piekarze 10—, pracownia Hroboniego 3-35, kaflarze od Lewińskiego 2—, pracownia Tyrowicza 4-30, Bałanski 1-70, korporacya zegarmistrzów 20—, Cieimirski —50, Krupeczak 1-30, Eberhard 5—, kaflarze od Wernera 2-70, z fabr. Lewińskiego 1-30, z fabr. Schutlewortha 2-60, od Skórki —50, od Brzeskiego 1—, Martyniak —50, Bomek —20, Bratkowski —30, Olbar 5—, Kalter restaurator 5—, z listy 167-5-60, z listy 20-1-60, Zeizner majster stolarski 10—, Lang 2—, Lenard 2—, Todorowski 2—, El. N. 2—, Popławski 1-90, Filippi 1—, Bartnik 1-50, Wechsler 5—, Mazur —50, Cieimirski —15, Zoszczuk 2-29, Daniluk —50, Ostrowski —50, tow. introligatorzy 10—, introligatorzy 4-40, Tow. murarsy etc. 70-65, z warszt. Machana 2-15, Zmudziński —60, Wołowicz —50, Krupeczak 1-64, Maszko 1—, Breiter 1—, rob. budowlani 19-82, szewcy 1-20, piekarze 17—, kolejarze 24-90, Tow. szewscy 7-36, Lass —50, Szmind 1—, Bartnik —50, murarze 4-52 kamieniarze od Markowskiego 2-55, z prac. Likendorf —70, kaflarze z fabr. Kubina 5-80, murarze 4—, Jajko 5-13, kolejarze 20-67, Skórka —50, z fabr. Schutlewortha 3—, z warszt. Daschka 11-15, Rychnowski 2-80, Tabaczkowski —50, rob. budowlani 23-86, z fabr. Kamienobr. Budd. 3-75, z listy N. 99-1—, Zbigniewicz —20, Plasker —05, z listy N. 99-2-15, Softys 1—, Dr. Strie 5-71, Strutyński 2-01, Drukarze 18-05, Maniecki 4-11, kelnerzy 13-50, z prac. Baumwolda 4-75, Bartnik —50, Blum —40, prac. Stankiewicza 2—, Martyniak —50, Kwaśniewicz —50, Wysocki —20, Mazurak —20, Blondek —20, z młyna Helera 2-40, z prac. Wittmanna 2-50, Onyszkiewicz 1—.

(Dalszy spis składek w następnym numerze).

Półroczne walne zgromadzenie

„Siły“ we Lwowie

odbędzie się w „domu robotniczym“ d. 29. lipca o 10. godz. rano.

O liczny udział członków uprasza

Wydział.

Stow. zawod. robotników piekarskich przeniosło swój lokal na ul. Bożniczą l. 17. II. piętro.

Z drukarni L. Arbaszewskiego we Lwowie.